



tekst

ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Na Dolnym Śląsku wszyscy jesteśmy przybyszami. Wszystkich nas łączy różnorodność, którą przynieśliśmy ze sobą do Legnicy, Bolesławca i Jeleniej Góry. Po latach socjalistycznej siermięgi regionalizm jest w modzie. Nasze babcie otwierają stare kufry ze strojami, odnajdują stare zdjęcia i odkurzają dokumenty. To dla nas ostatnia okazja, abyśmy nie zapomnieli, skąd nasz ród. Tego hasła trzymają się także organizatorzy Europejskich Dni Dziedzictwa (str. IV) i XI Festiwalu Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Pod Kyczerą” (str. I).

Ponad dwadzieścia średniowiecznych narzędzi kar i tortur przyjechało do Grodzca z Francji.

Zbiory swojego życia sprzedał stowarzyszeniu Zamek Grodziec prywatny kolekcjoner spod Paryża. Składa się na nie kilkadziesiąt narzędzi stosowanych przed wiekami do okrutnego karania i torturowania więźniów. Te mroczne eksponaty znalazły swoje nowe miejsce w utworzonym specjalnie dla nich Muzeum Tortur. Jego kustoszka zapewnia, że robią na odwiedzających bardzo silne wrażenie.

– Wchodzą tutaj, do podziemi zamku, roześmiani i nierzadko kpiący. Ale już po jednej rundzie wokół eksponatów i po uważnym przeczytaniu mrozących krew w żyłach opisów, wychodzą milczący i zszokowani – mówi. Całoci dopełnia mroczny sztafaż, jaki zastosowano w scenografii muzeum oraz to, że wszystkie eksponaty noszą

Nowe eksponaty na zamku Grodziec

Kat na wulkanie



Kat, czyli „chłop małodobry”, zapraszał turniejowych gości w dyby

na sobie piętno ludzkiej męki. W zbiorach znalazło się m.in. hiszpańskie łoże, garotta, maska hańby, flet czy kuna, zwana w Polsce dybami. Dziś nazwy te niewiele mówią, ale przed wiekami sam ich dźwięk mroził ludziom krew w żyłach.

Wszystkie eksponaty pochodzą z Francji, Hiszpanii i Włoch. Do Grodzca trafiły na przełomie

kwietnia i maja. Muzeum zaś gotowe było do przyjęcia zwiedzających już na początku czerwca. Ekspozycja wzbogaciła ofertę turystyczną zamku. Kasztelan zamku Zenon Bernacki mówi, że średnio co piąty gość na zamku decyduje się na kilkunastominutowe obcowanie ze średniowiecznymi narzędziami tortur. Na więcej nie wystarcza mu sił. **Andrzej Felak**

Compania wśród koszyków



LEGNICA. Compania Veracruz zaprezentowała w hipermarkecie meksykańskie tańce i muzykę

Rozpoczęła się kolejna, jedenasta już z kolei, edycja Europejskich Spotkań Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Pod Kyczerą”. W jej ramach kilkanaście zespołów, prezentujących folklor niemal każdego zakątka świata, wystąpi na scenach i scenkach wielu miast diecezji legnickiej. Festiwal otworzył meksykański zespół ludowy Compania Veracruz. Miejsce premiery wybrano niecodzienne – pasaż jednego z największych w Legnicy hipermarketów. – Compania Veracruz jest w Polsce po raz drugi. W ubiegłym roku odwiedził m. in. Lublin, Kłodawę i Bielsko-Białą. Podczas tegorocznego festiwalu zaprezentują tańce i muzykę ze wszystkich stanów Meksyku – wyjaśnia Justyna Smiityk, która podczas ubiegłorocznej edycji festiwalu opiekowała się artystami z Kostaryki.

Mikołaj Plank

Uratuje nas wiatr



Takie wiatraki staną pod Bolesławcem i Zgorzelcem

GMINA ZGORZELEC przystąpiła do Stowarzyszenia Gmin Przyjaznych Energii Odnawialnej. Tereny gminy są niezwykle atrakcyjne pod względem wykorzystania energii wiatru. Przystąpienie do Stowarzyszenia poprzedziła wizyta wójta gminy Kazimierza Janika w gminie Będzino w województwie zachodniopomorskim, gdzie oglądał funkcjonujące tam elektrownie wiatrowe. Gospodarze przedstawili sposób działania tych urządzeń i inne aspekty związane z pracą tego typu elektrowni. Za wprowadzeniem wiatraków przemawia

koronny argument – ekologia. Turbiny nie emitują zanieczyszczeń powietrza, wykorzystują niewyczerpalne źródło energii wiatru, są łatwe w instalacji. Są też i wady. Wiatr nie zawsze wieje, stąd trudno precyzyjnie przewidzieć wielkość produkowanej energii.

Krajobraz z turbinami wiatrowymi, takimi jak u naszych zachodnich sąsiadów, pojawi się niebawem u nas. Wedle przyjętej w 2001 roku strategii już za dwa lata Polska powinna wytwarzać minimum 75 proc. energii z zasobów naturalnych.

Zawieszono kursy

PKP. Bardzo zły stan linii kolejowej na odcinku z Jeleniej Góry do Szklarskiej Poręby przyczynił się do podjęcia przez PKP decyzji o zawieszeniu kursów pociągów na tej trasie. Plany kolejarzy dotyczą grudnia, kiedy to pociągi

z Jeleniej Góry do Szklarskiej Poręby mają zniknąć z nowego rozkładu jazdy. Aby pociągi dalej jeździły, zarząd kolei musi znaleźć 60 milionów złotych na remont torowiska. Podobnie rzecz ma się z linią kolejową z Kłodzka do Kudowy Zdroju. PKP nie zdradza jednak, czy zawieszenie kursów dotyczy tylko połączeń lokalnych. Najpewniej pozostałyby pociągi międzywojewódzkie (do Warszawy, a w sezonie – do Gdyni i Szczecina). Pozbawienie Szklarskiej Poręby połączenia kolejowego, czyli dosyć taniego transportu dla wielu turystów, przyniesie straty miastu. Kurort pod Szrenicą już raz był pozbawiony połączeń lokalnych. Zamykanie linii przed zimowym szczytem turystycznym to – zdaniem wóldarzy miasta – skandal.



Niedługo pociąg pod Szrenicą będzie tylko wspomnieniem

XI Festiwal Silesia Sonans

JELEŃ GÓRA. Impreza odbędzie się od 1 do 6 września w jeleniogórskim sanktuarium Podwyższenia Krzyża Świętego. Wśród największych sław znalazł się m.in. legendarny gitarzysta Al Di Meola i kantor nowojorskiej synagogi Joseph Malowany. Festiwal tradycyjnie składa się z koncertów organowych wirtuozów tego instrumentu z kraju i z zagranicy. W tegorocznej edycji imprezy królować będzie muzyka kameralna. Obok organów usłyszeć będzie można m.in. śpiew, flet oraz harfę celtycką. Koncertowi inauguracyjnemu zatytułowemu „Muzyka i słowo”, podczas którego na organach zagra Ursula Graham, towarzyszyć będą recytacje w wykonaniu aktora Michała Chorościńskiego.

W tym roku pod znakiem Silesia Sonans ukaże się płyta zatytułowana „Mojemu Miastu”, będąca wspólnym dziełem muzyków



Kościół garnizonowy zabrzmi muzyką sakralną

pochodzących z Jeleniej Góry: Agnieszki Rehlis (mezzosopran), Wojciecha Wieczorka (skrzypce), Tomasza Strahla (wiolonczela) oraz Jadwigi Delepaut (organy). Nagranie powstało również z okazji obchodów 900-lecia Jeleniej Góry.

Dla poszkodowanych rolników

REGION. Fundusz Składkowy przeznaczą ok. 1 mln zł na finansową pomoc dla ubezpieczonych w KRUS rolników z terenów ogarniętych sierpniowymi kataklizmami. Pomoc będzie udzielana po sporządzeniu przez terenowe jednostki kasy wykazu osób i uzyskaniu od lokalnych władz informacji o rozmiarach strat w poszczególnych gospodarstwach rolnych. Zgodnie ze statutem Funduszu Składkowego, finansową pomoc

może on skierować do potrzebujących rolników i członków ich rodzin tylko poprzez działające na ich rzecz organizacje społeczne i zawodowe. Prezes KRUS skorzysta również z przysługującego mu ustawowego uprawnienia do udzielenia osobom poszkodowanym ulg w spłacie składek na ubezpieczenie społeczne (w postaci odroczenia terminu, umożliwienia ratalnej spłaty należności składowych lub ich umorzenia).

Rozwiązanie konkursu

REDAKCJA „GOŚCIA NIEDZIELNEGO” wyłoniła zwycięzców konkursu dotyczącego pierwszego filmu na DVD o patronce Bolesławca św. Marii de Mattias. Nagrody trafią do wszystkich, którzy poprawnie i w odpowiednim terminie odpowiedzieli na pytanie: Jakiej narodowości była św. Maria de Mattias? Oczywiście św. Maria de Mattias był Włoszką. Wśród zwycięzców znaleźli się: Sławomir Dryjski z Bolesławca, Paweł Dryjski z Bolesławca, Aleksandra Bednarz ze Zgorzelca, Barbara Łozowska z

Czernicy, Rafał Derkacz z Legnicy, Grzegorz Jarosz z Nowogrodzka, Tadeusz Stefanów z Bolesławca, Elżbieta Szmit-Jarosz z Zielonej Góry. Gratulujemy!

GOŚĆ LEGNICKI
legnica@goscnieдельник.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
ul. Jana Pawła II 1,

REDAGUJĄ:
Jędrzej Rams TEL. 0666 839 359,
Roman Tomczak – dyrektor oddziału
TEL. 0664 006 673

Robert i Małgosia Marx 10 miesięcy spędzili w Ghanie

Najtrudniejsze są rozstania

On – z Opolszczyzny, ona – z Rudnej. Przez dziesięć miesięcy edukowali afrykańskie dzieci.

Po powrocie znaleźli dla siebie nową „misję”.

Chcielibyśmy zająć się teraz budowaniem naszej rodziny. Temu poświęcimy najbliższy czas, choć nie wykluczam, że jeszcze pojedziemy na misję. Ja w każdym razie bardzo chętnie – zapewnia Robert Marx.

W swoją najdłuższą podróż w życiu Małgosia i Robert wyruszyli z podkatowickich Pyrzowic na początku sierpnia ub. roku. Mimo że już wcześniej myśleli o wyjeździe na misję, nie sądzili, że stanie się to tak szybko. O możliwości wyjazdu dowiedzieli się, biorąc udział w Salezjańskim Wolontariacie Misyjnym „Młodzi światu”.

– W oddziale wrocławskim wolontariatu zapalił nas do tej idei ks. Stanisław Jagodziński. On jedyny z naszej trójki od początku był pewien w stu procentach, że pojedziemy – śmieje się Małgosia.

Kiedy wylądowali na lotnisku w Akrze, stolicy Ghany, czekały tam na nich wolontariuszki, które mieli zastąpić. Na miejscu zaś dwie kolejne, Bożena i Ania, które miały w Akrze zostać rok, a były tam już trzy lata.

– Bo można się zakochać w tym miejscu, zwłaszcza w tamtejszych dzieciach – wspomina Małgosia. – Mimo gorącego klimatu, mimo niewygód i wielu przeciwności, rozstanie z tymi chłopcami, z którymi przez codzienne przebywanie nawiązało się emocjonalny kontakt, było bardzo trudne. Najtrudniejsze – dodaje z zadumą.

Na miejscu oboje świeccy misjonarze zamieszkali w mieście Sunyani, w obozie nazywanym Don Bosco Boys Home.

– Pełniliśmy rolę ojców dla tych wszystkich chłopców, którzy tam mieszkali na czas roku

szkolnego. Większość z nich była z niepełnych rodzin, wielu było sierotami – wspomina Robert. – Ghana to kraj na wskroś tolerancyjny. Rodzice chętnie oddają tam dzieci pod opiekę białym misjonarzom. Tkwi w tym jednak pewne niebezpieczeństwo: oni uczą się pozbywać odpowiedzialności za swoje dzieci – przekonuje Małgosia Marx.

– Poza tym to bardzo religijni i wierzący ludzie. Wierzący w Boga, jakkolwiek On by nie był: biały, czarny, katolicki, ewangelicki czy muzułmański. Bycie ateistą jest w Ghanie po prostu nie do pomyslenia – dodaje Robert.

Kiedy oboje wyjeżdżali w nieznaną świat, nie byli przygotowani na to, co ich czeka, bo – jak zapewniają – wszelkie teoretyzowanie nie ma tu sensu.

– Każdy inaczej postrzega ten kraj i tych ludzi. Każdy wyniesie stamtąd coś innego. To trzeba po prostu przeżyć – zapewnia Robert Marx. Przeżyć udało im się wiele. Wiele dobrego – także. Po dziesięciu miesiącach afrykańskiej służby pozostały im wspomnienia, dziesiątki zdjęć, kolorowe ubrania tkane rękami afrykańskich kobiet i... tęsknota za chłopcami z Boys Home.

Roman Tomczak



W rękach Roberta gyenemy – prastary afrykański symbol Boga, w który salezjanie wpisali znak Chrystusowego krzyża



Wzorzyste pasy materiału – kente, tradycyjne ubrania z Ghany i kolorowe chusty zapewniają dziś szafę Roberta i Małgosi

XVI Europejskie Dni Dziedzictwa od 13 do 21 września

Specyficzna ojcowizna

O bezpłatnych biletach, tajemnicach muzeów i świadomości lokalnej z **Elżbietą Berent**, kierownikiem Muzeum Etnograficznego, oddziału Muzeum Narodowego we Wrocławiu, rozmawia Roman Tomczak

ROMAN TOMCZAK: Tegoroczna edycja Europejskich Dni Dziedzictwa Narodowego będzie przebiegać pod hasłem „Korzenie tradycji. Od ojcowizny do ojczyzny”. Czy mówienie o tak pojętej ojcowiznie ma w ogóle sens na Dolnym Śląsku?

ELŻBIETA BERENT: – Temat jest rzeczywiście specyficzny dla naszego regionu. Już podczas rozmów w Warszawie, w siedzibie Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków, organizatora polskiej edycji EDD, wnioskowaliśmy, żeby na Dolnym Śląsku zatrzymać się tematycznie przy pierwszym członie tegorocznego hasła, bo trudno mówić o dłuższej niż dwu-, trzy-pokoleniowej ciągłości kulturowej na tym terenie. Większość mieszkańców Dolnego Śląska to ekspatrianci ze Wschodu albo z byłej Jugosławii. Jako etnograf muszę przyznać, że tylko w części udało nam się zaznaczyć pośród przygotowywanych imprez element osadnictwa powojennego na tym terenie.

Na obszarze legnickim działa sporo stowarzyszeń regionalnych, które skupiają osadników z jeszcze bardziej egzotycznych krain, takich jak Bukowina rumuńska czy Grecja. Tych organizacji nie



ROMAN TOMCZAK

ma jednak w programie tegorocznych EDD?

– To prawda, i bardzo nad tym bolejemy. Także wrocławskie Towarzystwo Polsko-Łużyckie nie przysłało nam swego akcesu, choć wiem, że było zainteresowane zaistnieniem w tym programie. Myślę, że w wielu przypadkach wychodzi na wierzch skromna liczba aktywnych członków takich towarzystw, w większości ludzi starszych.

W tym roku – dodajmy, że drugim z kolei, w którym kieruje Pani sztabem koordynacyjnym dolnośląskich obchodów Dni Dziedzictwa Europejskiego – region legnicki jest słabiej reprezentowany niż poprzednio.

– Tak, to prawda, zgłosiło się mniej ośrodków. Na przykład Legnica nie zaistniała w ogóle na mapie obchodów. Trudno mi mówić o przyczynach, bo to instytucje i organizacje same zgłaszają swój akces do programu. W ubiegłym roku samorząd zgłosił Święto

Elżbieta Berent: – Dni Dziedzictwa Narodowego będą miały także swoje imprezy w kilku miejscowościach diecezji legnickiej

Ulicy, cykliczną imprezę, dobrze wpisującą się w motto ubiegłorocznych spotkań „Ludzie gościńca – wędrowcy, pielgrzymi, tułacz”.

Ale za to zgłosiło się kilka innych ośrodków kultury z terenu diecezji legnickiej. Jakże?

– Na mapie tegorocznych EDD znalazły się m.in.: Nowogrodziec, Zgorzelec, Złotoryja, Jawor, Siedlęcin, Jagniątków, Mysłakowice, Świerzawa, Wleń i Stanisów. Bardzo się cieszę, że pośród zgłoszonych muzeów i ośrodków kultury znalazły się także inicjatywy szkolne. Jaworskie gimnazjum przygotowało na przykład prezentację graficzną „Skąd nasz ród” i multimedialną prezentację strojów regionalnych.

Czemu właściwie służą Europejskie Dni Dziedzictwa?

– Od ponad półwiecza w Europie i od 17 lat w Polsce organizuje się we wrześniu szereg inicjatyw kulturalnych, podczas

których muzea i centra kultury otwierają swoje podwoje, aby ugruntować wśród mieszkańców świadomość „skąd twój ród”. Ciekawostką jest, że muzea na ogół udostępniają wtedy zbiory, na co dzień zamknięte przed oczami szerszej publiczności, a wstęp powinien być tam bezpłatny albo symboliczny.

Do soboty 13 września, kiedy ruszy koordynowany przez Panią dolnośląski projekt, pozostało już niewiele czasu. Gdzie można uzyskać dokładne informacje na temat miejsc i imprez, które będą brały udział w tegorocznej edycji EDD?

– Wszystkie miejsca na Dolnym Śląsku biorące udział w tegorocznych EDD wraz ze szczegółowym opisem imprez znalazły się w folderze, który wraz z afiszami wysłaliśmy do poszczególnych miast. Dodatkowo informacje można uzyskać na stronach internetowych Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków i Muzeum Narodowego we Wrocławiu.



„68. Środek Peerelu” w Bolesławcu

Ten bogaty rok...

Muzeum Ceramiki szukało sposobów na **promowanie historii**. Twierdzi, że już znalazło.

Od 17 sierpnia na bolesławieckim rynku prezentowana jest wystawa pt.: „68. Środek Peerelu”. Organizatorem ekspozycji jest znany wrocławski historyczny ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, który przy tworzeniu dzieła współpracował z Fundacją Ośrodka Karta. Ze strony miasta organizatorem jest Muzeum Ceramiki.

Jest to kolejna już historyczna inicjatywa organizowana w takim gronie. Poprzednią był m.in.: „Pociąg do historii”, który, jak mówi dyrektor Muzeum Anna Bober-Tubaj, okazał się strzałem w dziesiątkę.

– Nie spodziewaliśmy się takiego zainteresowania, zwłaszcza ze strony młodzieży – twierdzi dyrektor muzeum.

Naga prawda

Na ekspozycję składa się 50 zdjęć, przedstawiających zarówno ważne wydarzenia polityczne roku 1968, jak i obrazujących życie codzienne ludzi żyjących w tym czasie.

– Doskonale widać, jak bardzo odbiegały od siebie dwa obrazy – opowiada dyrektor



– Szukamy sposobów dotarcia do tych, którzy boją się wejść do muzeum – mówi Anna Bober-Tubaj



Kolejny raz okazuje się, że odrobina nowatorstwa nikomu nie szkodzi, a jedynie – w tym przypadku – pomaga promować sztukę

muzeum. – Pierwszy, barwnie malowany przez władzę i partię, który mówił, że bieda to coś, co nie dotyka Polaków, że żyjemy w pięknym, dostatnim i prawdziwie ludowym ustroju. Drugi obraz pokazuje, że kupienie pierwszych potrzebnych artykułów graniczyło z cudem.

Na prezentowanych zdjęciach można zobaczyć Dni Kosmonautyki Radzieckiej w Nowym Targu, przedstawienie „Dziadów” w Teatrze Narodowym w Warszawie i marcowe protesty studenckie, V zjazd PZPR i wiele innych, które były z jednej strony zwykłymi wydarzeniami w ciągu roku, a z drugiej momentami motywującymi społeczeństwo do działania na rzecz zmian i obalenia systemu.

1968 – kulminacja

Rok 1968, czyli moment apogeum PRL-u i całkowitego panowania władzy nad społeczeństwem, był wyzwaniem dla twórców wystawy. Między dwiema skrajnymi datami – styczniem 1947, od kiedy sfałszowane wybory parlamentarne miały być dla komunistów legitymacją władzy, a czerwcem 1989, gdy quasi-demokratyczne wybory obaliły komunizm – marzec 1968 wyznacza dokładnie punkt środkowy. Był też zarazem wpisana w kalendarz kulminacją. Stanowił bowiem z jednej strony najsilniejszy dowód stabilności systemu, z drugiej – bezlitosne, choć dla wielu tak zaskakujące obnażenie jego fałszu, które z czasem miało zmienić świadomość zbiorową.

Wystawa „68. Środek Peerelu” przedstawia jeden z najważniejszych w polskiej historii rok 1968 – będący poza tymi głównymi wydarzeniami zwyczajnym rokiem w PRL-u. Wystawa kończy się 7.09.2008 r. Wcześniej prezentowana była we Wrocławiu. Pierwotnie planowano, że będzie stała tam jeszcze tydzień.

– Spieszyliśmy się, aby zdążyć na Święto Ceramiki, gdyż liczymy, że przyjdzie bardzo dużo osób – zdradziła Anna Bober-Tubaj. – Cieszylibyśmy się, gdyby dotarła ta wystawa również do nich. Udało się. Ośrodek poszedł nam na rękę i skrócił czas prezentacji we Wrocławiu – dodaje.

Bliska historia

Historię lokalną pokazywało muzeum także na przygotowywanej przez Muzeum Ceramiki wystawie poświęconej przedwojennym właścicielom fabryk ceramiki z Bolesławca.

– Początkowo planowaliśmy odnalezienie wiadomości o fabrykach i ich właścicielach – opowiada dyrektorka muzeum. – Sama nie myślałam, że zajmie nam to aż tak dużo czasu i będzie wymagało takich poświęceń. Wśród właścicieli bolesławieckich fabryk znalazł się jeden, którego życie potoczyło się tragicznie, tylko dlatego, że walczył o prawdę. Jeszcze do roku 1933 jego fabryka świetnie prosperowała. Od czasu dojścia do władzy nazistów, interes zaczął upadać. Cztery lata później, w 1937 r., trafił do więzienia, później do KL Auschwitz, gdzie zginął w 1942 r.

Jędrzej Rams

Operacja Dunaj

FILM. Z polskiej kolumny pancernej, która brała udział w inwazji na Czechosłowację w sierpniu 1968 roku, oderwał się w nocy czołg. **Klucząc po omacku w poszukiwaniu zgubionej drogi, czołg wpada z impetem do czeskiej gospody „U Krtka”.**

tekst i zdjęcia

ROMAN TOMCZAK

rtomczak@goscnieдельникny.pl

Wpada w przenośni i dosłownie, niszcząc cały front budynku. Oto poetycka kanwa scenariusza, według którego w podjeleniogórskich Karpnikach realizowana jest polsko-czeska koprodukcja filmowa. W rolach głównych zobaczymy takie gwiazdy polskiego kina jak Zbigniew Zamachowski, Tomasz Kot i Maciej Stuhr. Niekwestionowaną ikoną planu zdjęciowego jest Jiří Menzel, jedyny reżyser z byłego bloku wschodniego, który otrzymał Oscara (1966).

Śmiesznie i romantycznie

Prawie pięćdziesięciu dziennikarzy, reprezentujących cały przekrój polskich i czeskich mediów, spotkało się w malowniczych, prowincjonalnych Karpnikach pod Jelenią Górą na tzw. dniu mediów.

Datę spotkania wybrano nieprzypadkowo. Dokładnie czterdzieści lat wcześniej, 20 sierpnia 1968 roku, o godz. 23.00 pierwsze samoloty z czerwonymi gwiazdami wylądowały na praskim lotnisku Ružyno. Do akcji dławienia praskiej wiosny (kryptonim Operacja „Dunaj”) ruszyli komandosi radzieckiego Specnazu. Godzinę później radio nadało melodię „Po ten kwiat czerwony”.

To był szyfr, po którego nadaniu polsko-czeską granicę

przekroczyły czołgi i zmotoryzowane kolumny Ludowego Wojska Polskiego, uczestniczące w haniebnej inwazji. Dwadzieścia minut wcześniej zaszyfrowany rozkaz najazdu wydał gen. Florianowi Siwickiemu radziecki marszałek Iwan Jakubowski, stacjonujący w sztabie Północnej Grupy Wojsk ZSRR w Legnicy. I właśnie na legnickie lotnisko przewieziono w nocy z 21 na 22 sierpnia porwanych przywódców czeskosłowackich, w tym Aleksandra Dubczeka, ówczesnego I sekretarza KC KPCz.

Tyle historia, legenda zaś dołądziła do tych dramatycznych wydarzeń nasz własny, regionalny ciąg dalszy.

– Są świadkowie, którzy zapewniają o zaginięciu pod Złotoryją polskiego czołgu, który wraz z całą kolumną zmie-



Żałoga polskiej „Biedroneczki”. Od lewej: Bogdan Grzeszczak (Edek), Przemysław Błuszc (Romek), debiutant Maciej Nawrocki (Jasio) i Maciej Stuhr (Florian).

rzał do Czechosłowacji – mówi Jacek Głomb, reżyser filmu „Operacja Dunaj”, na co dzień dyrektor legnickiego Teatru Modrzejewskiej. To właśnie na podstawie tej niesprawdzonej legendy dwaj scenarzyści – Robert Urbański i Jacek Kondracki postanowili napisać zabawny,

romantyczny, ale i tragiczny scenariusz.

Czwórka z „Biedroneczki”

Do pracy nad filmem zaangażowano aktorów czeskich i polskich. Wśród znanych postaci kina polskiego i czeskiego zobaczymy także aktorów Teatru Modrzejewskiej w Legnicy, m.in. Bogdana Grzeszczaka, Joannę Gonschorek czy Przemysława Błuszcza. Obaj są członkami czterosobowej załogi wysłużonego czołgu, który pieszczotliwie nazywają „Biedroneczką”.

Pozostali członkowie załogi to Maciej Nawrocki i Maciej Stuhr. Pierwszy jest debiutantem filmowym, ale i – jak podkreślają zwacy tematu – jedną z największych nadziei polskiego kina. Drugiego nie trzeba przedstawiać.

Maciej Stuhr – który w filmie wcielił się w rolę Floriana, studenta relegowanego z uczelni w 1968 r. i wcielonego karnie do armii – ma już za sobą kilkanaście ról filmowych. O tej obecnej wyraża się jednak z dużym sentymentem.



Nie od razu relacje pomiędzy polskimi „wyzwolicielami” a Czechami były sympatyczne. Później wszystko miało się zmienić



– Florian jest jedynym członkiem załogi z rodowodem uniwersyteckim i jako jedyny ma jakieś refleksje na temat tego, co się wokół dzieje – powiedział „Gościowi” Maciej Stuhr.

– Grany przez Macieja Nawrockiego Jasio jest najmłodszy wśród załogi „Biedroneczki”. Dowódca Edek, grany przez Bogusia Grzeszczaka, to weteran II wojny światowej, więc traktuje całą rzecz po wojskowemu. A czwarty czołgista, Romek – w tej roli Przemek Bluszcz – to cwaniak, próbujący coś na tej wojence zarobić – wymienia Stuhr.

Mimo zdecydowanie komediowego scenariusza ani realizatorzy filmu, ani aktorzy nie zamierzają robić z filmu czczej zabawy.

– Staramy się nie wygłupiać na planie. Nie grać za wszelką cenę śmiesznie. Ale same zbitki sytuacji, choćby ten czołg w gospodarstwie, powodują, że czasami pękamy ze śmiechu. Poza tym wszystkim mówimy o bardzo dramatycznym dla Czechów i haniebnym dla nas wydarzeniu – podkreśla Maciej Stuhr.

W filmie znajdują się więc obok scen komediowych także liryczne,

wzruszające i poważne. Bohaterowie filmu nie są bojownikami o wolność i demokrację. Nie kierują nimi „szlachetne intencje”. Dopiero to, co spotyka ich podczas interwencji w Czechosłowacji, powoduje, że na swój sposób się zmieniają...

Oscarowy dystans

Jak na polskie warunki „Operacja Dunaj” będzie niemal superprodukcją z budżetem grubo przekraczającym 2 mln euro.

– Pozwoliło to na zaangażowanie do filmu czołówek aktorów polskich i czeskich, m.in. Evy Holubovej, Bolka Polivki, Marty Issovej i Jaroslava Duska.

Jednak największą sensacją w obsadzie budzi nazwisko wybitnego czeskiego reżysera Menzla, który gra dróżnika Oskara – mówi Grzegorz Żurawiński z Teatru Modrzejewskiej.

Jak się jednak udało dotrzeć do tak wybitnego twórcy, jak Jiří Menzel, który nie tylko zagra, ale obejmie film swoją opieką artystyczną?

– Wysłaliśmy mu scenariusz i długo przekonywaliśmy – wyjaśnia Włodzimierz Niderhaus, szef Wytwórni Filmów Fabularnych i Dokumentalnych w Warszawie i główny producent filmu.

– Na opiekę artystyczną zgodził się od razu, ale miał się zastanowić, czy zagra, bo w najbliższym czasie urodzi mu się pierwsze dziecko, dlatego twórca obawiał się, czy termin filmu nie będzie z tym wydarzeniem zbieżny. Po czterech dniach jednak się zgodził. To wielce prestiżowy sukces – zauważa Niderhaus.

Maciej Stuhr jest zachwycony możliwością współpracy z Menzlem.

– Przez pierwszy dzień na planie byłem wpatrzony w niego jak w obrazek. Jego filmy są dla mnie pewnym wzorcem. Dlatego



Maciej Stuhr i Jiří Menzel na planie filmu „Operacja Dunaj”.

PONIŻEJ: Sprawnego czołgu T-35/85 w Polsce już nie ma.

Realizatorom filmu pomógł František Koch, dyrektor Historycznego Muzeum Wojskowego w czeskich Rokycanach

przez pierwsze dni musiałem się nauczyć traktować go jak kolegę – dodaje. I chyba nie było to trudne, bo Jiří Menzel okazał się człowiekiem o dużym dystansie do siebie, sporej dawce ironii i typowo czeskim poczuciu humoru.

Pierwsi z pomysłem

Zdjęcia polsko-czeskiej ekipy w Karpnikach właśnie się kończą. Zniknie Hospoda U Krtka, socjalistyczne napisy na ścianach domów i na czerwonych transparentach. Karpniki znowu wrócą do Polski. Bo film realizowany jest z iście zegarmistrzowską dbałością o szczegóły i w ścisłej współpracy z Czechami.

– To, że zaprosiliśmy do tej produkcji Czechów, jest oczywiste. Nie chcieliśmy wynająć tylko kilku czeskich aktorów – mówi Jacek Głomb. – Chcieliśmy, aby go współtworzyli, bo przecież jest to opowieść o naszych wspólnych losach. Poza tym realizujemy go z dbałością o szczegóły, i czeska pomoc jest nieodzowna, żeby ten film nie przypominał

amerykańskich filmów o Rosji, na których wszyscy pękamy ze śmiechu z powodu głupich wpadek wynikających z nieznamomości realiów – dodaje.

– Nawiasem mówiąc, Czesi trochę nam nawet pozazdrościli pomysłu na film. Gdy czytali scenariusz, zastanawiali się, dlaczego to oni nie wpadli na taki pomysł – dodaje Włodzimierz Niderhaus.

A już za kilka dni kilkusetosobowa ekipa przeniesie się do czeskiej Sobotki. Za to końcowe ujęcia będą kręcone w twierdzy Modlin, która na czas zdjęć będzie udawać koszarę Ludowego Wojska Polskiego. „Operacja Dunaj” będzie kręcona w dwóch językach. Na ekranie zobaczymy napisy przy czeskich dialogach, nasi sąsiedzi przy polskich. Premiera planowana jest na 21 sierpnia 2009 roku, równocześnie w Warszawie i w Pradze, dokładnie w kolejną rocznicę haniebnego inwazji. ■



PANORAMA PARAFII pw. św. Bartłomieja w Leszczyńcu

Na gapę do kościoła

Wiele starszych osób nie mogło uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii. Parafia, czyli wspólnota wiernych, **jest po to, by rozwiązać i takie problemy.**

Parafia jest położona wśród wzgórz, między Przełęczą Kowarską a Skalnikiem, najwyższym szczytem Rudaw Janowickich. Pod zamykającą dolinę górą biegnie linia kolejowa. To najdłuższy tunel w Sudetach, ma prawie 800 m. U jego końca znajdują się Kowary z nieczynną kopalnią uranu.

Najstarsi mieszkańcy parafii pamiętają czasy, kiedy z tunelu co rusz wylaniały się transporty drogiego kruszcu.

– W Ogorzelcu kruszono rudę wydobywając w Kowarach – wspomina Andrzej Talarczyk. – Z tego kruszcu odzyskiwano rudę uranu i zabierano w wielkiej tajemnicy do ZSRR. Sam kilka lat pracowałem w kopalniach, lecz na szczęście tylko jako budowlaniec, a nie górnik. Z górników rzadko który dożył późniejszego wieku – dodaje.

Do kościoła, proszę

Pan Andrzej doskonale pamięta również czasy, gdy oprócz obecnych trzech wsi, Ogorzelca, Szarocina i Leszczyńca, do parafii należało jeszcze kilka innych.

– Dzisiaj jest to tylko wspomnienie, lecz dawniej ksiądz w naszym trudnym terenie musiał nieźle się napocić, by dotrzeć z Panem Jezusem do mieszkańców – opowiada. – Wiele razy zakopał się swoim motocyklem w zaspie – dodaje ze śmiechem.

Dzisiaj mieszkańcy sami przyjeżdżają do kościoła. Co więcej, po starsze osoby jeździ autobus z kamiennogórskiego PKS-u, wynajęty przez parafię.



Prawie całą pracę trzeba było wykonać na kolanach, twierdzi Andrzej Talarczyk

– To jeszcze pomysł poprzedniego proboszcza – zaznacza obecny proboszcz, ks. Czesław Barczewski. – Jasne, że choć jest odpłatność za kurs, nikt nie sprawdza biletów, bo przecież nie o to tutaj chodzi. Najważniejsze, aby wierni mogli być na Eucharystii – uważa kapłan.

Dwa w jednym

Ozdobą parafii są dwa kościoły, stojące kilkadziesiąt metrów od siebie pośrodku Leszczyńca. Większy, pw. św. Jana Nepomucena, zbudowali jeszcze protestanci. Drugi, niewielki, pw. św. Bartłomieja, już od kilku wieków służy katolikom.

– Dawniej obie wspólnoty, protestancka i katolicka, mogły powieścić, że mają świątynię w centrum wsi – śmieje się proboszcz.

– Dzisiaj pozostaje opiekować się zabytkami – dodaje.

Niewielkie remonty prowadził Andrzej Talarczyk, który sam wymyślił i stworzył ozdobną podmurówkę dookoła parafialnej świątyni. Brał udział też w budowie przedsionka do kościoła, generalnym remoncie murów cmentarnych i przykościelnej kapliczki. Jego synowie zbudowali szafy i konfesjonały do świątyni.

– Po prostu trzeba coś robić – skromnie tłumaczy twórca. – Pan Bóg kazał się modlić i pracować, a wtedy wszystko będzie dobrze – dorzuca. I wie, co mówi, gdyż jest również zelatorem w jedynej męskiej róży różańcowej w parafii.

Jędrzej Rams



Zdaniem proboszcza



W swojej pracy duszpasterskiej pracowałem w wielu Zdrojach, a teraz przyszło mi pracować również

w przepięknej i urzekającej górskiej miejscowości. Jestem tutaj raptem dwa lata. Jednak zdążyłem znaleźć swoje miejsce we wspólnocie. To ważne dla księdza, aby umiał pracować z parafianami. Pierwsze wrażenia z przyjazdu do Leszczyńca były bardzo pozytywne, a to za sprawą mieszkańców, którzy chętnie pracują na rzecz swojej parafii.

Przykładem jest małżeństwo Suska, które opiekuje się kościołem parafialnym. A w dzisiejszych czasach nie jest to już przecież normą. W naszej parafii bardzo silnie działa ruch Komunia i Wyzwolenie. Widać, że jest on prężny i skutecznie formuje nie tylko członków, ale i parafian. Posiadamy zespół synodalny i różne różańcowe. Pod swoją opieką duszpasterską mam aż 43 chore osoby oraz dodatkowo pacjentów Domu Pomocy Społecznej w Szarocinie. Niewielka wspólnota nie potrzebuje gimnazjum, posiadamy tylko szkołę podstawową.

Ks. Czesław Barczewski

Ma 62 lata. Święcenia prezbiteratu przyjął w 1974 r. Pracował w parafiach w Zgorzelcu, Polkowicach, Jedlinie-Zdroju, Kamiennie Górze, Dusznikach-Zdroju, Opolnie-Zdroju, Kunicach, W Leszczyńcu pracuje od 2006 r.